



WIADOMOŚCI PARAFIALNE



PARAFIA STARY SIELEC w SOSNOWCU

Porządek nabożeństw.

Niedziela 8 sierpnia 1937 r.

Godz. 7. Msza św. i nauka — ks. Proboszcz.

Godz. 9. Msza św. i nauka — ks. Proboszcz.

Godz. 11. Suma — ks. Pomorski — Adoracja.

Godz. 15,30. Nieszpory.

Podziękowanie.

Pewna osoba na Dom Kat. 5 zł. oraz W.P. Fiszer 5 zł.

Za powyższe ofiary i za ofiarowanie obrusa na wielki ołtarz przez panie B. i S. składam serdeczne podziękowanie. Niech Wam Bóg błogosławi w życiu Waszym i sownie nagradza każdą ofiarę.

Ks. Proboszcz.

—o—

Składamy serdeczne podziękowanie p. K. Strzeleckiemu za bezpłatne wypożyczenie platformy.

Kierownictwo K.S.M.M.

Wycieczka do Częstochowy.

W dniu 22 sierpnia b.r. Oddział K.S.M.M. Stary Sielec urządza wycieczkę do Częstochowy autobusami na wielkie zawody sportowe urządzone przez Stowarzyszenie w Częstochowie. Koszty przejazdu tam i z powrotem wyniosą 4,50 zł. Zapisy przyjmuje się do dnia 18 sierpnia b.r. w ognisku K.S.M.M. na plebancii od godz. 17 do 21 codziennie.

Kierownictwo K.S.M.M.

Chrzest św. przyjęli, stając się dziołmi Bożymi:

Halina Tomasiak, Stefania Mariana Jankowska, Krystyna Jankowska, Maria Hetinańczyk, Stefan Cichy.

Zapowiedzi:

Michał Góra kaw. z Kamilą Koźłowską pan. ob. par. tut.; Zygmunt Nowak kaw. z par. tut. z Marianną Podsiadło pan. z Dęb. Góry par. Niwka, Andrzej Salata kaw. z Genowefą Oleś vel Lis pan. ob. par. tut.; Antoni Jusis wd. z par. tut. z Bronisławą Białas pan. z par. Pogoń.

Związek małżeński zawarli:

Zdzisław Maksymilian Muskat z Janiną Władysławą Czechowską, Stanisław Pasierb z Heleną Jadwigą Dworakowską, Roman Korek z Martą Lucyną Rimpler.

Zmarli:

Leon Wieczorek 8 l., Stanisława Ziarkowska 19 l., Józefa Budziosz 59 l., Alicja Reder 4 l., Zdzisław Zawadzki 6 l., Anna Zawalska 44 l.

Drodzy Parafianie!

Już niedługo, bo we wrześniu, przyjdzie do naszej parafii dwóch biskupów, aby się przekonać o stanie moralnym i materialnym parafii. Będzie to piękna i uroczysta chwila dla nas wszystkich. Pragnąłbym, aby Księża Biskupi wizytując naszą parafię odnieśli jaknajlepsze wrażenie. Nie chcę się dużo rozwodzić nad tą sprawą, gdyż jeszcze wrócę do niej później.

Mo! drodzy! Już kilka razy poruszałem sprawę budowy ołtarza świętej Barbary, patronki górników. Echo przebrzmiało i nastała cisza. Parafia dość liczna i posiada tylko jeden ołtarz, a drugi prowizoryczny. Co ja powiem Ks. Biskupowi? Jak Was, szczególnie górniczy, usprawiedliwię?

Przecież to ołtarz Waszej Patronki! Już w tym roku nie zdążymy wybudować ołtarza, lecz jak wyglądać będziemy wobec Biskupów i Księży z innych parafii, jak będę zdawał sprawozdanie?

Od września ma mieszkać w naszej parafii jeszcze dwóch księży prefektów, a więc z nami będzie 5-ciu księży, a ołtarze tylko dwa. Czy to pięknie będzie jak ksiądz z naszej parafii musi emigrować do Sosnowca, aby odprawić Mszę św.?

Nie tylko górniczy, lecz wszyscy parafianie, pomyślcie nad tą sprawą.

Druga sprawa — to odnowienie wyzłocenie tabernakulum, to jest tego domku, gdzie przechowuje się Najświętszy Sakrament. Przecież to mieszkanie Boga, więc powinno wyglądać przepięknie. Miłość nasza często więcej dba o swój własny wygląd i na to nie skąpi pieniędzy,

oszczędza natomiast na wydatki związane ze czią Bożą. Może się znaleźć jakiś parafianin i tak, jak jeden kupił lichtarze, tak też jeden lub jedna rodzina złoży ofiarę na wyzłocenie wewnątrz domku Pana Jezusa. Czekam. Jaktó, drodzy moi, miło będzie spojrzeć na cudne tabernakulum i zaraz przy otwarciu go, pomyśleć sobie, to moja ofiara tak pięknie przystroila mieszkanie Pana. Na tyle tysięcy ludzi czyż nie znajdzie się jakieś dobre serce? Porządne i solidne wyzłocenie kosztowałoby około 250 złotych.

Trzecia sprawa — to kupno dywanu przed Wielki Ołtarz. To też bolączka wielka. I dlatego proszę bardzo o składanie ofiar na moje ręce w zakrystii lub w domu. Tu apeluję do wszystkich moich parafian, ponieważ kupno dywanu wyniesie około 500 zł., a są też dywany, jak widziałem w Katowicach i w Krakowie, które kosztują i przeszło tysiąc złotych.

Lecz na drogi dywan, wobec tylu potrzeb, pozwolić sobie niestety nie możemy. Dywanu nowego zupełnie nie mamy, jest tylko ten jeden jedyny i to już mocno podniszczony, co widzicie na stopniach ołtarza.

Zaznaczam, że wyzłocenie tabernakulum i kupno dywanu musi być uskutecznione jeszcze w sierpniu. Kto prędko daje — dwa razy daje!

Proboszcz.

Czem jest właściwie Msza św.

Nim przystąpię do wyjaśnienia czym jest Msza św., pragnę na wstępie wyjaśnić pochodzenie nazwy „Msza”

Pan Jezus na Ostatniej Wieczerzy ustanawiając Sakrament Ołtarza, nie oznaczył go osobną nazwą. Nie było więc pierwotnie żadnej nazwy ogólnej przyjętej. Złożyły się na to różne przyczyny, a różnica języków wśród wiernych była temu wprost na przeszkodzie. Znaczenie i pochodzenie obecnej nazwy rozmaicie wyjaśniano.

Zupełnie odpowiednie jest wprowadzenie nazwy od późnej łacińskiej formy „Missa”, co oznaczało „rozpuszczenie - uwolnienie”. Jest to w związku z instytucją katechumenatu. Katechumeni, to ci, którzy przy-

gotowują się do przyjęcia chrztu św. Jako nieochrzczeni nie mogą brać udziału w całej Mszy św.

Po ewangelii, która była ostatnim momentem pierwszej części Mszy św. tak zwanej „Mszy katechumenów“, następowało rozpuszczenie katechumenów i tych, którzy obarczeni grzechem ciężkim nie komunizowali. Formuła tego „rozpuszczenia“ brzmiała: „Idźcie, chwila opuszczenia przez was nabożeństwa nadeszła“, co po łacinie brzmiało: „Ite, vestra missa est“. Od tego „missa“ wywodzi się nasza polska nazwa „Msza“.

Po zakończeniu drugiej części Mszy św., którą dla odróżnienia od pierwszej nazwano „Mszą wiernych“, również ogłaszano wiernym, że mogą opuścić kościół. Formuła tej ceremonii była ta sama, co po Mszy katechumenów. Ite missa est. Oprócz tego Mszę św. nazywano: łamaniem chleba, Wieczerzą Pańską, Ucztą Pańską, Ofiarą i Eucharystią, to jest dziękczynieniem i liturgią. Msza św. jest przede wszystkim ofiarą. Bardzo wielu nie zdaje sobie z tego charakteru należycie sprawy. Dla nich Msza św. jest obrzędkiem liturgicznym, który ma na celu przemienienie chleba i wina w Ciało i Krew P. Jezusa po to, aby potem spożyć je w Komunii św., albo zachować je na wystawienie Najświętszego Sakramentu.

Owszem, Msza św. jest też przemienieniem, sprawującym, że Pan Jezus staje się obecnym na ołtarzu. Ale to jeszcze nie wszystko.

P. Jezus jest nie tylko obecnym, ale coś działa, czegoś dokonywa, a mianowicie umiera w ukryty czyli mistyczny sposób. Pan Jezus, konsekrując osobno chleb i wino chce niejako odłączyć Krew od Ciała swego, czyli chce uobecnić ten stan, który w rzeczywisty sposób nastąpił na Golgocie. Na krzyżu zaszła śmierć spowodowana w gwałtowny sposób, tak, iż Krew odłączona została od Ciała. Był to stan zabicia. Tenże stan zabicia, choć w ukryty sposób uobecnia nam Pan Jezus na ołtarzu.

Zbawiciel, ustanawiając Mszę św. w Wieczerniku, wyraźnie mówi o swym Ciele, że ono jest „za was wydane“, a o Krwi, że jest „za was wylana“, to znaczy, że Jezus, konsekrując zamienia chleb i wino w Siebie, ale w stanie ofiarnym. Jest więc Pan Jezus obecny na ołtarzu, ale w stanie ofiarnym.

Gdyby Pan Jezus chciał stać się tylko obecnym, wystarczyłoby, gdyby konsekrował tylko jedno: albo chleb, albo wino. Skoro jednak chciał przedstawić swój stan ofiarny, musiał konsekrować i chleb i wino.

W ten sposób bowiem na ołtarzu na mocy słów konsekuracyjnych

obecna jest Krew, oddzielona od Ciała.

Gdyby jakiś poganin pytał się nas, co znaczą chleb i wino na ołtarzu, powiedzielibyśmy mu, że pod postacią chleba jest obecne prawdziwe Ciało Jezusa, a pod postacią wina prawdziwa Jego Krew. Wtedy ów poganin musiałby już sam od siebie tak zawołać: „tu jest Ciało Jezusa, a tu jest Krew Jego; w takim razie zaszła tu jakaś tajemnicza śmierć, bo krew odłączona jest od ciała“. I dobrzeby myślał.

Zapyta się pewnie niejeden: dlaczego musiała tu nastąpić śmierć? Po co wogóle śmierć?

P. Jezus, kiedy żył na ziemi, chciał na odkupienie świata ofiarować Bogu pełne zadośćuczynienie za grzech. Jeśli Adam zgrzeszył nieposłuszeństwem, to Jezus chciał naprawić to posłuszeństwem. Jeśli Adam wzgardził miłością Boga, to Jezus chciał na każdym kroku Bogu udowodnić, że tylko Jego kocha.

Nie o własną wygodę i przyjemność mu chodziło, ale tylko o większą chwałę Boga.

A jeśli kto szuka nie siebie, ale dobra Boga, to sam siebie się zapiera, siebie umartwia. Innymi słowy — praktykuje ducha ofiary. Tak też i Pan Jezus w całej pełni przez całe życie ćwiczył się w duchu ofiarnym.

To wewnętrzne ofiarne usposobienie P. Jezusa wyrażało się na zewnątrz w rozmaitych umartwieżeniach. Najlepszym jednak wyrazem wewnętrznej ofiary była u Jezusa męka i śmierć Jego krzyżowa. Jakoby Bóg do Jezusa tak przemówił: Czy będziesz mnie wszędzie i zawsze kochał? — Odpowiada Jezus: Tak! A czy nawet wtedy, gdy ześlę na Ciebie przesładowania i cierpienia i czy nawet wtedy, gdy uczynię Cię wzgardą pospółstwa i każę Cię ukrzyżować na drzewie największej hańby i umrzesz jako największy zbrodniarz w oczach ludzkich? — I na to Jezus się zgadza.

Zewnętrzna więc ofiara z życia, t. j. śmierć, jest najdobitniejszym i najlepszym wyrazem wewnętrznej ofiary. Jeśli więc Jezus umarł na krzyżu, to ta śmierć dlatego tak bardzo podobała się Bogu, ponieważ w niej Pan Jezus dał Bogu najlepszy, jaki wogóle może istnieć, dowód swego posłuszeństwa i swej miłości względem Boga.

Jeśli chodzi o Mszę św., to Jezus i w niebie zawsze okazuje wewnętrznie swoją uległość względem Boga, ale zewnętrznym jej wyrazem jest bezkrwawa ofiara, kiedy to Jezus nanowo powoduje i uobecnia na ołtarzu ten stan, jaki nastąpił na krzy-

żu, t. j. stan swej śmierci. Msza św. jest więc rzeczywistą ofiarą, co do istoty tą samą, co na krzyżu, choć w sposób odmienny. Na krzyżu była to ofiara krwawa, a na ołtarzu jest ofiara bezkrwawa.

Pamiętajmy więc, że uczestnicząc we Mszy św., bierzemy udział w ofierze, w odnowieniu ofiary krzyżowej. Msza św. to nie zwykłe wystawienie Najświętszego Sakramentu, ale prawdziwa i rzeczywista ofiara.

Wielki Pasterz na Wschodnich Rubieżach.

Lata młodości.

W uroczych, nowogrodzkich stronach, w majątku Boracinie, ujrzał światło dzienne, późniejszy biskup, Zygmunt Łoziński. Było to 5 czerwca 1870 r. Pochodził z rodziny ziemiańskiej. Wychowano go w tradycjach filareckich, starannie pielęgnowanych, matka bowiem jego była z domu Czeczottówna. Te szlachetne lata dziecięce, śnione w zaciszu rodzinnego gniazda, w gronie sześciorga rodzeństwa, będą później dla Zygmunta najmiłszym wspomnieniem. W Boracinie panował surowy, polski obyczaj. Katechizm i prawo Boże: był to kodeks, któremu ulegali wszyscy.

W roku 1880 sprzedali pp. Łozińscy Boracin, a kupili majątek Czernik, w powiecie radzymskim, pod Warszawą. Zygmunt miał podówczas lat 10. Zamieszkał wraz z całą rodziną w Czerniku, by móc uczęszczać do gimnazjum w Warszawie. Tutaj przystępuje po raz pierwszy do spowiedzi i do Komunii świętej. Jako pamiątkę I Komunii św. otrzymał od swego wuja, ks. Witolda Czeczotta, obrazek pamiątkowy z napisem: „Zygmusiu! wiernie tego dotrzymaj, coś obiecał Panu Jezusowi w dzień Pierwszej Komunii świętej“. I rzeczywiście, Zygmunt o tym nigdy nie zapomniał. Przez całe swe życie, nawet jako biskup, rocznicę swej I Komunii świętej obchodził bardzo uroczystie.

Ponieważ warszawskie czasy gimnazjalne przyszłego biskupa przypadają na czas rządów Apuchtina, rodzice przenieśli swych synów Zygmunta i Wacława do Petersburga, gdzie ucisk narodowy nie był tak srogi jak w Królestwie. Zygmunt był już w klasie VII-ej. Wuj ks. Witold Czeczott, był podówczas profesorem seminarium duchownego i prefektem gimnazjalnym. U niego więc zamieszkali młodzi gimnaziści.

Dalszy ciąg za tydzień.